



Poprawa z wad codziennych.

Mało jest w świecie stanowisk wystawionych na tyle drobnych przykrości i niewygód, co stanowisko matki rodziny i gospodyni domu. Można powiedzieć, że jej praca jest ciągle prawie różnemi przeszkodami lub innemi czynnościami przerywana. Oto znacznie jakieś zatrudnienie, wymagające skupienia i uwagi, a tu odwołują ją do drugiego; to dziecko zapłaczę, to szkoda jakaś w ogrodzie, to znów odwiedziny niespodziane albo interes gospodarski i t. p. A tu trzeba przy wszystkim pogodną twarz zachować, łagodną dać odpowiedź, bez zniecierpliwienia wysłuchać nieraz nudnej i męczącej rozmowy i bez szemrania powrócić choćby i dziesięć razy do przerywanej wciąż roboty.

Każda rozsądna i dobra niewiasta, jest zawsze przygotowana na tego rodzaju codzienne kolce i znosi je z poddaniem, w przekonaniu, że są one nieuniknione — a okazuje przez ową cierpliwość, iż umie czerpać w Bogu tę łagodność, która ją czyni wyrozumiałą i daje jej siłę panowania nad sobą samą i spokój duszy.

O wieleż byłaby nieszczęśliwszą, gdyby każda przerwa w czynnościach miała ją rozjątrzać i niecierpliwić! Wtedy i spokój

w domu byłby zamałowany i ona wiecznie byłaby roztargnioną, narzekającą i sama dla siebie przykrą. Jej robota też stałaby się niewiele warta, bo tylko ladajako w gniewie wykonaną.

A zdarzają się takie chwile w życiu naszym, iż mogłoby się zdawać, że cały świat się przeciw nam obrócił. Takie się nieraz zjeżdżają okoliczności, że ludzie źle sobie tłumaczą nasze dobre zamiary, że odwracają znaczenie naszych słów, zimnem obejściem odwdzięczają naszą życzliwość, a szyderym uśmiechem lub pogardą odpowiadają na ofiarowaną im przysługę. Kto doświadczył chwil takich, wie jak one są ciężkie, tembardziej, iż nie może zgadnąć przyczyny takiej oziębłości.

Takim duszom udręczonym trzeba odwagi i cierpliwości. Niech pomyślą sobie, że to cierpienie żłobiące ranę w ich sercu, to jakby bruzda, którą Bóg w niemaczy, aby zasiał w niej łaski swoje. A to cierpliwe zniesienie niesłusznych udręczeń, wkrótce weźmie nagrodę swoją w wielkiem ukojeniu i radości serca. Ty duszo, która tego doświadczysz, wiedz, że to z nasienia które Bóg rzucił w ową bruzdę twego serca, wyrosła latorośl i zakwitła.

Bo tak jest na świecie, że co nic nas nie kosztuje, to nic nie jest też warte.

Te słowa mogłyby dreszczem obawy przejąć nie jednego z nas, a jednak w gruncie straszne nie są.

Bywa tak, iż ktoś, roztrząsając swoje życie i zwyczaje, dozna czasem przyjemnego uczucia, na myśl, że posiada różne miłe własności, które przedewszystkiem czynią go miłym drugim ludziom.

I tak, rozważa on sobie: Jestem pobożny (bo się lubi modlić w pewnych godzinach); jestem łagodny i uprzejmy (choć to tylko z niektórymi osobami następuje); jestem cierpliwy (choć to się dzieje tylko wobec osób, których się obawia, lub chce się od nich być szanowanym); jestem miłośnierny i szlachetny (bo uczynienie przysługi sprawia zadowolenie); jestem dobry i znoszę chętnie przykrości (ale tylko w obcowaniu z kochanymi osobami); jestem cichy (bo mówić nie lubi); jestem poważny i w towarzystwach rad nie bywam (bo nie może w nich wyróżniać się od innych).

Ale niech ten człowiek, który tak z cnot owych jest zadowolony, i ma się za lepszego od wielu bliźnich swoich, — pomysli, czy też nabył ich z jakim trudem,

pracą lub walką duchową — a przekona się, że ta pozorna pobożność, cierpliwość, wspaniałomyślność, są tylko pustymi bańkami, napełnionymi pychą.

Bo to, co nic nas nie kosztuje, nic też nie warte.

Podstawą i treścią cnoty jest ofiara, a najszlachetniejsze cnoty są te, które zdobyliśmy z najcięższym trudem.

Więc nie lubujmy się w rozpatrywaniu rzekomych cnot naszych, bo jest ono zdradliwe i do zarozumiałości zawieść nas może — a raczej postawmy sobie przed oczyma d y swoje.

Oto bierzmy je po kolei: niecierpliwość, ociężałość ducha, nieład, gadatliwość, pochop do ganienia i sądzenia drugich, niechęć itd. — i zacznijmy walkę z temi wadami. Choćbyśmy trzy razy na dzień odnieśli nad którąś z nich zwycięstwo, potrzebowalibyśmy całego miesiąca nie na zupełną z niej poprawę, ale na to, aby przestała nad nami panować. Zwalczywszy jedną, przechodźmy do drugiej.

Jest to praca całego życia, a w zastosowaniu do wad naszych, możemy powtórzać sobie proste przysłowie: „Gdy ich już niema, pewnym bądź, że są one jeszcze“.

Modlitwa króla Jagiełły przed bitwą Grunwaldzką. (1410 r.)

W krzyżackiej ziemi, na rozległym polu,
Stał Król Jagiełło, a za nim w półkolu
Przedniejsi wodze, — a jak okiem sięga
Słowiańskich plemion zebrana potęga.
Widać tam, pełne rycerskiej ochoty,
Jezdne, piechotne w szyk sprawione roty,
Nad nimi włóczy gęsty las wzniesiony
Śród rozwiniętych chorągwi i znaków;
Rzekłbyś — tam zboża kłosem najeżony
Zakwitł w bukiety różnobarwnych maków.

Król stał na wzgórzu, zbroja na nim lśniąca,
Cały w promieniach wchodzącego słońca;

Chwycił chorągiew, upadł na kolana
I miał modlitwę do Zastępów Pana:

„Boże, Ty serca mego znasz pokorę,
Bo tajne myśli wszystkich ludzi znasz;
Ja Ciebie dzisiaj na świadectwo biorę,
A Ty świadectwo tylko prawdzie dasz,
Że do tej wojny nie dałem powodu,
Ani się do niej tak skwapliwie wziął;
Lecz wróg przez krzywdy mojego narodu,
Gwałtem mnie zmusił, bym za oręż jął.
On, lud niewinny pobił, pomordował,
Lud, który Panie, zdałeś pod mą pieczę,
Świątynie Twoje złupił i popsował,
Włości me zniszczył przez ogień i miecz.
I ja krzywd tyle, zlaną krwią i łzami,
Mamże przepuścić?... Boże, Ojcze nasz,
Racz sam rozsądzić dziś pomiędzy nami
I kto ma lepszą sprawiedliwość — wskazać
Ufny w mą słuszość, o Panie!... podnoszę
Na wrogów moich sztandar, w Imię Twe;
Was, Wszyscy Święci przyczynicie się, proszę,
A Ciebie, Boże, błagam — wesprzyj mnie!...“

Amen! — wyrzekli wodzowie ze łzami,
Amen! — z ust do ust pomiędzy hufcami
Jak błysk przeleciał — aż z wszystkich ust
[dzwięczny
Gromem się rozległ — Amen stutysięczny.

G. Zieliński.

STRASZNA KARA.

W Pyrenejach mieszkał poważny i sławny lekarz, który pewnego razu opowiadał następującą historię z własnej praktyki:

Przyszedł pewnego razu do niego człowiek, który miał ranę w nodze, pochodzącą od kuli karabinowej. Widocznem było, że rana od lat istniała, gdyż posiadała specjalny wygląd, nadto legły się w niej robaki. Lekarz miał nadzieję, jeżeli nie

wygojenia rany, to przynajmniej usunięcia robaków. Wszystkie środki były stosowane, lecz żaden nie odniósł pożądanego skutku.

— Doktorze, niechaj ta rana już tak pozostanie! Nie wynajduj środków. Ja z tą dolegliwością umrę!

— Rzeczywiście, odrzekł lekarz, rana ta jest nadzwyczajna. Stary jestem, dużo

rozmaitych ran leczyłem, lecz coś podobnego spotykam po raz pierwszy.

Po raz dwudziesty pytał się chorego:

— Gdzieś pan otrzymał tę ranę?

— W Hiszpanii, jak już wspominałem panu doktorowi kilkakrotnie, odrzekł. Lecz nie powiedziałem panu, dlaczego się z niej nigdy nie wyleczę. Chcę to dzisiaj opowiedzieć.

— Miałem lat dwadzieścia, rozpoczął wahając się trochę, gdy dostałem rozkaz, bym się udał do jednego z korpusów wojskowych, które konwencya wysyłała do Hiszpanii. Trzech nas było z jednej wsi: Tomasz, Franciszek i ja. Byliśmy dziećmi swego czasu, niewierzący, nie chcę powiedzieć bezbożni.

— Podróż odbywała się wesoło. Niedaleko granicy, przechodziliśmy przez małą wioskę. U wejścia do kościoła znajdowała się na dosyć wysokim podnóżu figura P. Jezusa. Jeden z nas powziął nieszczęśliwą myśl naigrwania się z tej statuy. Mieliśmy karabiny przy sobie. Tomasz zaproponował nam strzelać do statuy. Franciszek przyjął propozycję wybuchem śmiechu, ja zaś starałem się moich towarzyszków odwieść od bezczelnego zamiaru, gdyż na samą myśl strach mroził mi serce. Słowa moje były jednak nieśmiałe, nie chciałem bowiem pokazać się mniej odważnym od towarzyszków. Tomasz pierwszy wycelował i strzelił. Kula utkwiła w czole figury. Franciszek trafił w piersi.

— A teraz na ciebie kolej, zawołali.

— Nie śmiałem odmówić; drżąc przyłożyłem fuzyę, mimowoli przymknąłem oczy, kula moja trafiła...

— W nogę? zapytał lekarz.

— Tak jest... w nogę powyżej kolana; w tem miejscu, gdzie się znajduje moja rana! Widzisz pan więc, że rana ta jest nieuleczalna... Po tym wspaniałym czynie ruszyliśmy dalej w drogę. Pewna stara kobieta, która nas widziała, rzekła: „Idziecie na wojnę, to co uczyniliście nie przyniesie wam szczęścia!”

Tomasz wygrażał starej, ja gniewałem się na postępek nasz, a Franciszek, mniej czuły odemnie, również nie cieszył się z

tego. Dzień ten dla nas był ciężki, posprzecaliśmy się więcej, jak raz. Tego jeszcze wieczora doszliśmy do przeznaczonego nam pułku. Zaręczam panu, że w ogień nie szedłem z radością, a figura P. Jezusa stała mi ciągle przed oczyma. Mimo to wyprawa szła szczęśliwie, mieliśmy przewagę nad nieprzyjacielem; Tomasz odznaczył się.

Wyprawa była ukończona — nieprzyjacieli poszedł w rozsypkę, a pułkownik kazał ścigać uciekających; wtem naraz padł strzał z jednego wzgórza, jakoby z nieba pochodził; Tomasz zachwiał się i upadł twarzą na ziemię. Franciszek i ja pośpieszyliśmy na ratunek. Zapóźno! Kula trafiła w czoło, między oczy, w to samo miejsce, w które jego kula dosięgła figury Pana Jezusa. Franciszek i ja spojrzeliśmy na siebie, nie rzekłszy słowa, bledsi od kredy.

W biwaku Franciszek przysiadł się do mnie! Oka nie zmrużył. Chciałem mu zaproponować modlitwę, lecz czekałem, aż odezwie się do mnie, lecz milczał, a ja nie śmiałem rozpocząć rozmowy na temat, który nas przerażał i spać nam nie pozwolił.

Na drugi dzień nieprzyjaciel wzmoconiony zastąpił nam drogę. Ledwośmy go spostrzegli, Franciszek uściśnął mi rękę i rzekł:

— Na mnie dzisiaj kolej, jesteś szczęśliwym, że źle celowałeś.

Nie mylił się biedak! Tym razem nieprzyjaciel nas odparł, cofaliśmy się dosyć długo. Franciszek i ja bez rany. Próżna nadzieja! Strzał padł wymierzony przez umierającego Hiszpana. Franciszek upadł z piersią przestreloną. Ah! Doktorze, jaka straszna śmierć! Tarza się w krwi własnej, przywołując księdza. Ci, którzy byli blisko, wzdrygali pogardliwie ramionami, i tak skonali. Zostawili go na drodze.

Od tego czasu byłem przekonany, że i ja ranę otrzymam.

W tym czasie stoczyliśmy szczęśliwie kilka potyczek, z których wyszedłem cało. Wszak tego trwoga powoli ustawała, a z nią razem pierzchno dobre postanowienie. Gdy wróciliśmy do Francji, byłem odzna-

czony i nie myślałem o zbrodni popełnionej, ani o skrusze ni o karze. Wszystko stanęło mi żywo w pamięci wtenczas, gdy byliśmy o dzień drogi od wioski, w której stała statua Pana Jezusa. Przez wypadek niewytłomaczony z naszych szeregów padł nagle strzał, który ugodził mnie w to oto miejsce. W ten sposób ziściła się przepowiednia tej starej kobiety, która rzekła: „Idziecie na wojnę...” Moi towarzysze polegli, ja wróciłem ranny.

Rana ta z początku nie przedstawiała się groźnie. Lekarz zapewnił mnie, że kilka dni w lazarecie wystarczą, aby wyjść zdrowym; ja sam w to uwierzyłem. Niespodzianka lekarza była wielką, równała się memu przerażeniu, gdym ujrzał załężenie się tych oto robaków, które i twoją wiedzę, doktorze, zniweczyły.

Od dwudziestu lat chodzę z tą raną, próbując wszelkich środków, a każdy z nich zawodzi. I chociaż proszę Boga, by mnie uleczył i ufam w Jego miłosierdzie, nie mogę się skarżyć i nie skarżę się. Rana ta była lekarstwem dla niejednej duszy, dla mojej przedewszystkiem. Nawrócenie moje jej zawdzięczam. Nie wierzę już w wyleczenie się, lecz wierzę w miłosierdzie Boże, więc mam nadzieję, że Bóg pozwoli mi zejść z tego świata w łasce swej świętej; a wtenczas rad będę, że życie całe chodziłem o krokwi.

Cudowne nawrócenie Turka.

Miłosierdzie Boskie ściga grzeszników nawet w chwili grzechu.

Parę miesięcy temu rozosła się z Jerozalem wieść o cudownym nawróceniu się pewnego nakomitego Turka. Gazety tak o tem pisały.

W pewnym kościele w Jerozolimie, gdy się odbywało nabożeństwo, pewien książę muzułmański, zawzięty prześladowca chrześcian, przybył także, aby się przypatrzyć i wyśmiać obrzędy święte. Stał w takim miejscu, że mógł dobrze widzieć kapłana odprawiającego mszę świętą; szydził więc i wyśmiewał wszystkie przykle-

kania, dzwonienie, znaki krzyża św., a jeszcze bardziej, gdy na Podniesienie Hostyi lud kornie pochylony oddawał pokłon Bogu na ołtarzu obecnemu... Lecz jakież było jego zdumienie, gdy w rękę kapłana ujrzał w śnieżnej białości jaśniejącego Baranka!... Przypatruje się z ciekawością i wzruszeniem, a oto nowe ogląda cuda... Kapłan bierze puszkę, rozdaje komunię świętą; lecz hostye w jego rękę różne przybierają postacie. I tak: jednemu wkłada do ust łupinę od jaja; mogli tylko pozornie szukać tego niebiańskiego posiłku. Drugiemu sztukę złota, zapewne dla chciwości i przywiązania do dóbr tego świata. Trzeciemu węgiel żarzący, godło palącej namiętności. Inny przyjmuje tylko popiół, inni sztukę zgniełego mięsa, godło pychy, obżarstwa. Słowem każdy przyjmuje obraz grzechów, a raczej złych nałogów, któremi najczęściej Boga obraża. Niektórzy jednak przyjęli hostyę świętą w postaci drogiego kamienia jaśniejącego światłością, od którego zajaśniali blaskiem chwały. Były to dusze czyste i niewinne, przynoszące wyborne usposobienie do stołu Pańskiego.

Turek zdumiony, nie mogąc pojąć tego, co widział, po nabożeństwie pyta kapłana, jaką mocą, jakimi czarami uczynił on tak dziwne rzeczy? Kapłan zrozumiał, że Pan Bóg chce nawrócenia tej biednej duszy, w ślepotcie pogrążonej, odpowiedział mu zatem, że Przenajświętszy Sakrament jest największą tajemnicą wiary chrześcijańskiej, bo to jest prawdziwe Ciało i Krew Zbawiciela Jezusa Chrystusa na krzyżu umarłego w temże mieście Jerozolimie. Przekonany i wzruszony muzułmanin nawrócił się. Podczas obrzędu chrztu, gdy woda św. spływała na czoło jego, biała gołąbka, godło niewinności, usiadła mu na głowie. Dano mu imię Paweł; bo jak wielki Apostół z prześladowcy stał się on gorliwym obrońcą wiary św. i wytrwał do śmierci we wszystkich cnotach, a szczególnie w nabożeństwie do Przenajświętszego Sakramentu, bo z tego Boskiego źródła spływała nań cudowna łaska nawrócenia.

Święta śmierć uwieńczyła tak pobożne życie. Gdy oddał Bogu ducha, światłość

niebiańska opromieniła twarz jego, a ciało wdzięczną woń wydawało. Na piersiach jego znaleziono krzyż krwią naznaczony z takim napisem:

Paweł, drugi niegodny sługa Jezusa Chrystusa.

Złote ziarnka.

Nie spiesz się z wyszukiwaniem nowych przyjaciół, ani z porzuceniem tych, których już posiadasz.

—o—

Surowość dla siebie samego chodzi zawsze w parze z wyrozumiałością dla innych.

—o—

Mądry człowiek zmienia swe zdanie, gdy pozna, że się mylił; głupiec z uporem obstaje przy pierwszym swem zdaniu, choć głębokiego przekonania niema o jego słuszności.

—o—

Biada temu, co wśród drogi życia, z przestachu traci męstwo.

—o—

Nie dowierzaj zbytnej serdeczności u drugich, bo ona pokrywa brak serca.

—o—

Nie byłoby gruzów, gdyby pomyślano wczas o naprawie gmachu.

List od Czytelniczek „Niewiasty”.

(Dokończenie).

O kobietach miejskich nie wspominam, boć nie roszczę sobie pretensyi bym jako wiejska kobieta takie panie miała pouczać, ale mówię tu o kobietach wiejskich. Nie szukam tu przykładów daleko, ale biorę je z otoczenia. W jednej rodzinie jest kilka dziewcząt, które podrastają, które też po prawdzie nie mają co do roboty w domu.

Ano rada w radę wysłano je do Prus. Pojechało to uczciwe, pobożne, a wróciło po kilku miesiącach zgoła inne. Gdy przyjedzie do wsi, to przywiezie kolczyki, ubierze się z pańska; słowem „na panią choruje”. Inna znowu pójdzie do miasta i może tam gdzie u żydów świeczki na szabas zaświeca, a jednak, ani z kijem do takiej pani nie przystępuje, bo taka to już coś lepszego. Mając lat 20 czasem więcej, zostaje żoną — gospodynią. O ty Boże widzisz, a nie grzmisz, widząc to jej gospodarowanie! Ta gospośia to nie umie chleba upiec, obiadu ugotować, bielizny wyprać lub uszyć. Nic też dziwnego, że od takiego nicponia chłop ucieka zrazu do karczmy — potem do Ameryki, bo go razi wszystko, bo widzi, że to nie gospodyni. Wina to matek że często swoich córek nie pouczają o tych obowiązkach, które je później czekają.

A cóż dopiero mówić o wychowaniu dzieci, o posyłaniu do szkoły, o nauczaniu pacierza, słowem wszczepianiu cnót różnych! Jakże kogoś można wychować, kiedy się sam nie jest wychowanym. I wskutek tego młode pokolenie dziczeje. Z gromady młodych próżniaków, urwiszów, zbijających baki po pastwiskach nie będzie pociechy. Takie nicponisko to i ptakom zabierze pisklęta i wpadnie do cudzego sadu, łamiąc jak dzikie zwierzątko gałęzie, często ukradnie matce kilka groszy lub ojcu i zanieśie do „Jabrama” na „dramy”. A zwrócić tu takiej mamunci uwagę, że źle wychowuje dzieci, otworzy gębę jak wrota, gotowa ci oczy za to wydrapać. A jednak z tej gromady urwiszów wyrosną później zbóje, złodzieje, słowem przyszli lokatorowie kryminałów. Dla tego też jeżeli rodzina nie może dać tej kobiecie podstawowych zasad w prowadzeniu gospodarstwa, należałoby zakładać wzorem szkół rolniczych, kursa dla gospodyń wiejskich.

Im kraj wcześniej zrozumie, że tylko oświecona należycie kobieta potrafi prowadzić gospodarstwo, tem lepiej. Także i kobiety powinny wypowiedzieć swe zdanie w tej sprawie: U nas w białskim powiecie ta sprawa odłogiem leży. Apeluje się zatem

do bialskiej Rady powiatowej i powiatowego Zarządu Kółek rolniczych, by sprawa założenia szkoły dla gospodyń wiejskich gorąco się zajęły. Nie należy oglądać się na nikogo, tylko chwycić się tej sprawy oburącz i doprowadzić ją aż do skutku.

Czytelniczka „Niewiasty“ *Aniela B.*

Rady domowe.

Zupa grochowa z grzankami. 2 litry grochu namocz z wieczora w letniej wodzie, by się na drugi dzień prędzej ugotował i ugotuj go w 2 litrach wody. Gdy groch już miękki, poduś go mątwką, posól do smaku i przetrzej przez durszlak. Gdy już groch przetarty, dolej jeszcze 2 litry gorącej wody, dodaj 2 łyżki masła, albo smalcu i podaj do stołu z grzankami z chleba. Wystarczy na 6 osób.

Grzanki. Dużą kromkę chleba pokraj w paski i ususz na talerzu albo misce, w piecu lub rurze. Gdy grzanki już suche, podaj je do zupy.

Bigos z kapustą. Do rynki daj łyżkę smalcu lub masła i jedną dużą, drobno pokrajaną, cebulę. Do tej cebuli daj pół kilograma tłustego mięsa wołowego, albo pół klg. tłustej wieprzowiny, lub baraniny, albo skórki ze słoniny, dolej 3 łyżki zimnej wody i duś to pod pokrywką i dolewaj od czasu do czasu po 3 łyżki zimnej wody. W osobnym, najlepiej kamiennym garnku, (bo z żelaznego choćby emaliowanego ma niedobry smak) ugotuj 2 kilogramy kapusty z jedną drobno pokrajaną cebulą. Gdyby kapusta była za kwaśną, to ją przepłucz w zimnej wodzie. Gdy kapusta i mięso już miękkie, wtedy pokraj mięso na kawałeczki i daj wszystko do kapusty, by się to kilka razy zagotowało. Kopiastrą łyżkę smalcu zasmaż z łyżką maki, zalej szklanką zimnej wody, daj do kapusty, zamieszaj i kilka razy zagotuj razem. Wystarczy na 6 osób.

Rozwiązanie zagadek z nr. 12.

I. 1) Chrzest; 2) Dwie plecionki*; 3) Trumna; 4) Kieliszek; 5) Nożyce.

*Owczarz ustawił ogrodzenie w ten sposób: w dwie ściany podłużne postawił po 24 plecionki razem 48, zaś po każdym boku po 1 plecionce jest 2; gdy mu jeszcze przyprowadzono w nocy niespodzianie drugie sto owiec, to miał pod ręką tylko dwie plecionki, które wstawił po bokach, tym sposobem rozszerzył ogrodzenie o raz tyle miejsca. Tak ściany podłużne miały po 42, zaś boczne po 2 plecionki i śmiało dwieście owiec 52 rogózkami zagroził.

Zagadek tych nie odgadł nikt dobrze, dla tego nikomu nagrody nie wystaliśmy, bo tylko ci mają prawo do nagrody, którzy wszystkie zagadki dobrze rozwiążą.

Zagadki.

```

      *
      *
      *
      *
      *
      *
      *
      *
      *
  
```

W miejsce gwiazdek i kropek postawić głoski (litery) w następującym znaczeniu: 1) Spółgłoska; 2) Owad zjadliwy; 3) Ustrój społeczny; 4) Imię męskie; 5) Zwierzę krwiożercze; 6) Figiel złośliwy; 7) Przysłówek niedobry; 8) Samogłoska. Środkowy zaś rząd gwiazdkowy wymieni nam „pole“ bardzo sławne w historii polskiej.

ŻARTY.

Na targu. — Moja kobietko ten kogut zdrow?

— Naturalnie, że zdrow.

— Ręczycie mi za niego?

— Dobra sobie pani! Dziś za rodzowego męża nie można ręczyć czy zdrow, a cóż dopiero za głupiego koguta!



Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędną znaną z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie.

Uwaga: C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne” maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska” zaliczyła do bojkotu.

Reumatyzm

gościec, ischias i cierpiącym na choroby nerwowe udzielam chętnie porady darmo, w jaki sposób z moich starych ciężkich cierpień wyzdrowiałem.

Karol Bader Illertissen
(Bawarya) Bayern.

Dr. Józef Łodygowski

otworzył

kancelargę adwokacką
w ŻYWCU.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdy czas poleca:

tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny”

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Na żądanie, próbki z oceną darmo i opłatnie.

Cenniki i wszelkie próbki na żądanie gratis.



Dajemy stałe zatrudnienie

przez pracę na nowo opatentowanych pła-skich maszynach do plecenia. Każdemu bez wyjątku, na wiek, płeć lub oddalenie nie są przeszkodą. Dzienny dochód od 2—4 kor. — i więcej w miarę udoskonalenia. Pisemnych wyjaśnień udziela:

„SAMOPOMOC” krajowe przedsię-biorstwo wyrobów trykotowych we LWOWIE ul. Zygmuntowska 9.

Nauka bezpłatna we Lwowie i na prowincyi. Warunki tak dogodne jak nigdzie!

Wydawca i Red. nacz. ks. Stojałowski, odpow. red. Paweł Wolny w Bielsku.
Drukarnia p. Ł. K. Studenckiego w Ł. Sp. w Białej.